

## Laka

Jest w Kioto słynna restauracja *Waranji-ya*. Urok jej polegał na tym między innymi, że w pomieszczeniach dla gości jeszcze do niedawna zamiast elektrycznego światła używano staromodnych świeczników. Kiedy jednak po dłuższej przerwie odwiedziłem ją wiosną tego roku, zamiast świeczników zobaczyłem stojące lampy, wzorowane na oprawionych papierem latarenkach. Spytałem właścicieli, kiedy wprowadzili tę innowację i usłyszałem, że w poprzednim roku. Ponoć klienci skarżyli się, że światło świec jest za słabe, więc – jak mi wyjaśnili – nie mieli wyjścia i musieli wprowadzić tę zmianę. Pospieszyli przy tym z zapewnieniem, że jeśli takie jest moje życzenie, chętnie przyniosą świecznik, jak dawniej. Ponieważ poszedłem dla tej głównie przyjemności, rzeczywiście o to poprosiłem. Zdałem sobie wówczas sprawę, że dopiero w przygnionym bladym świetle japońska laka ukazuje w pełni swoje piękno. Saloniki w *Waranji-ya* są rozmiarów niewielkiego, przytulnego pokoju do ceremonii herbaty, mają około dwunastu metrów kwadratowych powierzchni, dlatego nawet w elektrycznym świetle jest tam raczej mroczno i na filarach bocznych krawędzi wnęki oraz na jej górnym belkowaniu grają odbłaski ciemnego światła, stwarzając niezwykle efekt. Ale dopiero kiedy zamieniono lampę elektryczną na dające słabsze światło świece, dojrzałem w sprzętach o powierzchni z laki prawdziwą głębię, zastygłą masę przywodzącą na myśl powierzchnię stawu, odkryłem w odbłaskach drgających płomieni ich nowy czar. Zrozumiałem, że

nieprzypadkowo nasi przodkowie tak bardzo upodobali sobie połysk przedmiotów krytych laką.

Mój przyjaciel Sabarwal twierdzi, że w Indiach wciąż jeszcze naczynia z ceramiki traktuje się z lekceważeniem i że znacznie wyżej cenione są wyroby z laki. My, przeciwnie, poza paterami do podawania potraw i czarkami do zup, używamy prawie wyłącznie ceramiki. Wyroby z laki, może z wyjątkiem formalnych okazji i ceremonii parzenia herbaty, zwykliśmy traktować jako polspolite, pozbawione prawdziwej elegancji, ale przypuszczam, że miała na to wpływ między innymi owa „jasność”, którą wniosły nowoczesne urządzenia oświetleniowe. Istotnie, to ciemność wydobywa urodę laki. Wprawdzie pojawiło się ostatnio coś takiego jak „biała laka”, tradycyjnie jednak, przy pokrywaniu wyrobów laką, stosowano najczęściej czerń, brąz lub czerwień, uzyskując właściwy odcień barwy przez wielokrotne powlekanie warstwami „ciemności”, co musiało być naturalnym rezultatem długotrwałego przebywania w mroku. Kiedy dzisiaj oglądamy szkatułki, pulpity do pisania albo półki kryte warstwami gładkiej, woskowej laki, ozdabiane jeszcze dodatkowo jaskrawą inkrustacją ze złotych lub srebrnych płatków, wydają się nam irytujące, ba, wręcz niesmaczne w swej pospolitości. Ale spróbujmy wyobrazić sobie, że przestrzeń, w której znajdują się te przedmioty, pogrążyła się nagle w mroku, wszystko dokoła zostało pokryte czernią, a światło elektryczne lub promienie słoneczne zastąpiono pojedynczą lampą lub świecą. Okazałoby się, że te wyzywająco krzykliwe przedmioty nabierają głębi, zyskują dostojność i wyrafinowanie. Kiedy dawni mistrzowie rzemiosła pokrywali swoje naczynia laką i ozdabiali je szlachetnym kruszcem, musieli niewątpliwie mieć na uwadze mroczność pomieszczeń i dążyć do osiągnięcia efektu świadomości nikłości światła, na jakie byli skazani. Można się do-

myślać, że, szafując hojnie złotem, brali pod uwagę również to, jak załśni ono w ciemności, jak intensywnie będzie się w nich odbijać światło.

Wyrobów z laki zdobionych malowidłami ze sproszkowanego złota nie ogląda się w całej okazałości, w pełnym świetle. Winny one spoczywać w ciemnym miejscu tak, żeby można było ku nim spoglądać od czasu do czasu, w miarę jak refleks bladego światła uwidoczni któryś z detali. Ich pyszne, bajecznie wzorzyste desenie pozostają w znacznej części w cieniu i każą nam jedynie domyślać się ledwie sugerowanych tajemnych głębi. Połyskująca powierzchnia laki, kiedy przyglądamy się jej w ciemności, odbija migoczące światło świecy, zapowiadając niespodziewane podmuchy wiatru, który od czasu do czasu postanawia złożyć nam wizytę w cichym pokoju sprawiając, że mimo woli pogrążamy się w zadumie. Gdyby w tym ocienionym wnętrzu nie było przedmiotów z laki, senny świat zrodzony z tajemniczego światła lampy lub świecy, którego migotanie wyznacza puls nocy, straciłby wiele ze swego czaru.

Rzeczywiście, to wątle, migotliwe światło, rozbłyskujące to tu, to tam, raz płynie sobie po matach bladymi, rozmytymi smugami, raz zlewa się świetlistymi plamami na podobieństwo wezbranej wody w stawie, to znów wyszywa wzorzysty haft, jak gdyby zdobiło noc malowidłem ze sproszkowanego złota.

Ceramika jest znakomitym tworzywem na naczynia, brak jej jednak cienia oraz głębi laki. W dotyku jest ciężka i chłodna, a ponieważ jest dobrym przewodnikiem ciepła, nie bardzo nadaje się do podawania gorących potraw, nie mówiąc o tym, że wydaje nieprzyjemny brzęk. Tymczasem laka jest lekka, miękka w dotyku i nie wydaje niemal żadnego dźwięku. Uwielbiam to uczucie, gdy biorę lakową miseczkę wypełnioną zupą i czuję w dłoni ciężar płynu i jego łagodne, letnie ciepło. Przypomina

uczucie, jakiego doznajemy, gdy trzymamy na rękach pulchne ciążko noworodka. Nic dziwnego, że do podawania zup wciąż używa się czarek z laki – naczynia ceramiczne po prostu nie mają tych właściwości. W momencie gdy zdejmujemy z ceramicznej miseczki pokrywkę, od razu mamy przed oczyma całą jej zawartość, barwę i wszystkie składniki. W przypadku miseczek z laki miły jest ten moment, kiedy pomiędzy zdjęciem pokrywki a zbliżeniem czarki do ust wpatrujemy się w zastygłą, milczącą zawiesinę wypełniającą naczynie, od którego niemal nie różni się barwą. Nie jesteśmy w stanie dociec, co ukrywa się w jej mroku, wyczuwamy jedynie w dłoniach delikatne kołysanie płynu, a ponieważ krawędzie czarki zroszone są drobną mgiełką, domyśliamy się, że unosi się para, a wraz z nią aromat, który – zanim jeszcze doniesiemy potrawę do ust – budzi w nas mglistą, niejasną zapowiedź smaku. Jakżeż różni się to doznanie od tego, które nam towarzyszy, gdy zupę podaje się na modłę europejską, w płytkim, jasnym talerzu. Można doprawdy mówić o swego rodzaju doznaniu mistycznym, o pewnym smaku *zen*.